



NOWY
PRUSAK



WYDANIE SPECJALNE



WYDANIE SPECJALNE „PRUSAKA”
PROJEKT DZIECI WOJNY
MAJ/2016r.

Drodzy Czytelnicy!

Przed sobą macie z pozoru zwyczajnie wyglądającą gazetkę szkolną. Ale nie do końca tak jest. Według mnie to po części także przewodnik. Ale nie po żadnym z wielkich europejskich miast, lukrowany pięknymi zdjęciami zabytków czy ciekawostkami o ich wielkich mieszkańcach. To przewodnik po ciemnej stronie życia, po zaułkach w które każdy z nas boji się zaglądać. Poznacie historie dzieci, które swoimi życiorysami malują przerażający krajobraz głodu, wyniszczenie i nieludzkiego bólu. Każda linijka jest pełna trudnych, ale ważnych do zapamiętania wspomnień. Głównym bohaterem tego wydania jest Dawid Sierakowiak, który w swoich „Dziennikach” przytacza niewyobrażalne dla dzisiejszego pokolenia fakty. Obok niego przedstawiamy też sylwetki innych autorów wspomnień z tego okresu. To młode, zupełnie niewinne osoby, które przez wojnę straciły szansę na decydowanie o własnym życiu. Każdy z autorów artykułów długo myślał nad każdym pisanyim zdaniem, aby właściwie oddać, jak wyglądało życie opisywanej przez niego osoby i jak ona sama mówiła o nim w dzienniku. Projekt „Dzieci Wojny” możemy podsumować publikując wydanie specjalne „Nowego Prusaka”, co jest dla nas wszystkich wielkim zaszczytem. To praktycznie jedyny hołd jaki możemy złożyć bohaterom artykułów. Chyba, że przeczytamy ich spisane myśli albo złożymy kwiaty na grobie. Państwo czytając te paręnaście stron także składają im taki hołd. Niech to będzie także kolejna przestroga dla ludzi. Aby nic podobnego więcej już się nie powtórzyło.

Z poważaniem,

Jakub Balcerski

SPIS TREŚCI:

Redaktor Naczelny „Nowego Prusaka”

- Chaim Mordechaj Rumkowski
- Dzieci Bałut
- Dawid Sierakowiak
- Rodzicielstwo w getcie
- Renia Knoll
- Dawid Rubinowicz
- Anne Frank
- Mary Berg
- „28 kwietnia”
- 11 marca—niezapomniana lekcja



ŹRÓDŁA:

- Okładka - lodz.wyborcza.pl
- Rumkowski - blurpp.com
- Sierakowiak - news.o.pl i marginesy.com.pl
- Dzieci Bałut - baedekerlodz.blogspot.com
- Anne Frank - independent.co.uk
- Wiersz—„J.B.”
- Inne - źródła własne

Tate

Powiedziałem: oddajcie mi swoje dzieci
 I oddali
 Było trochę płaczu, ale przecież niedużo
 I odjechały
 Powiedziałem: naszą jedyną drogą jest praca!
 I pracowali
 Ład w chaosie
 I ja
 Prezes-Stwórca
 Więc... Dlaczego?
 Powiedzieli: dziękujemy za współpracę
 I odjechałem
 Czerwony dywan rozłożył się przede mną
 Ta czerwień...
 Kłuje w oczy
 Krwią Popiołów

4 września 1942 r. Plac strażacki przy ul. Lutomierskiej 13 powoli zapełnia się ludźmi, każda pierś ozdobiona żółtą gwiazdą. Ustawiona w głębi podwórza trybuna z emblematami strażackimi i mikrofonem zapowiada, że już za chwilę pan Prezes oznajmi „coś”. Szmer przebiega przez zebrany tłum - po schodkach ciężkim krokiem wchodzi Chaim Mordechaj Rumkowski, wiatr rozwiewa mu przerzedzone włosy. Staje na podium, poprawia okulary. Głęboki oddech. Megafony rozbrzmiewają donośnym głosem: Ponury podmuch uderzył getto...

Kiedy wedle „konieczności ustanowienia zamkniętej i ściśle izolowanej dzielnicy żydowskiej” 8 lutego 1940 r. powstało Litzmannstadt-Getto, na jego czele stanął Mordechaj Chaim Rumkowski, z tytułem "Przewodniczący Starszeństwa Żydów w Łodzi".

Często nazywany "Prezesem", nieoficjalnie został mianowany "królem Chaimem" lub "Chaimem Groźnym". Były dyrektor przedwojennego sierocińca został postawiony przed niezwykle trudnym zadaniem i – nie będzie to przesada, jeśli się powie, że niewykonalnym. Miał poprowadzić Naród wybrany do zagłady przez piekło wojny. Jego rządy w getcie do dziś budzą olbrzymie kontrowersje, choć słowo 'rządy' nie jest całkowicie adekwatne. Faktyczną władzę sprawowali Niemcy. Jednak to nie zwalnia Rumkowskiego z odpowiedzialności za tragedie, które naznaczyły łódzką dzielnicę żydowską. Pierwszą kwestią przy ocenie Prezesa jest jego współpraca z okupantem i to, w co przekształcił łódzkie getto. Niezliczoną ilość razy z jego ust padały słowa: „Jedynym wyjściem, dla narodu Żydowskiego jest praca”- to mówi wszystko o codzienności, jaką zarządził Chaim dla „swoich” poddanych. Każdy w wieku od 10 do 65 lat musiał pracować 10, a czasem 14 godzin dziennie. Działanie tzw. resortów, zakładów zajmujących się produkcją, to olbrzymie zyski, a wszyscy wiemy do czyjej w rezultacie trafiały kieszeni. Jest jednak prawda, że z żadnego innego getta nie uratowało się aż tylu Żydów - szacuje się że 10 tysięcy, choć to też kwestia sporna. Chaim

Rumkowski sprawiał się więc nienagannie, jeśli chodzi o opłacalność swojego świata. Jednak pozorny spokój, jakim Niemcy obdarzyli Łódź i na którym tak bardzo Prezesowi zależało, został zachwiany 1. września 1942 r. kiedy to na biurku Rumkowskiego znalazł się list, a w nim rozkaz bezdyskusyjnego wywiezienia wszystkich poniżej 10 i powyżej 65 lat, w końcu nie byli oni przydatni – nie pracowali. „Wielka Szpera” – tak mieszkańcy nazwali to jedno z najtragiczniejszych wydarzeń w łódzkim getcie. Co w tej sytuacji zrobił Prezes? Wygłosił niezwykle poruszającą mowę, która nawet doczekała się tytułu: „Oddajcie mi swoje dzieci...”. Krytycy mogliby się w tym miejscu dopatrzeć argumentu obciążającego. Czy nie brzmiałoby lepiej: „oddajcie IM Nasze dzieci”? Czyżby sam Prezes przyznał się do zarzucanej kolaboracji? Faktem jest, że po 8 dniach 15 682 osoby zniknęły, wsadzone do bydłych wagonów jadących w nieznanym kierunku. Gdy w podobnej do Rumkowskiego sytuacji znalazł się zarządca warszawskiego getta Adam Czerniakow, zażył cyjanek potasu w swoim gabinecie.

Chaim Mordechaj Rumkowski przyjął na siebie zadanie niewykonalne, to wszyscy wiemy. Lecz kim tak naprawdę był pan Prezes? Jaka OSOBA stała na placu strażackim przekazując Żydom nie swoje rozkazy? Król łódzkiego getta nieraz wybierał się na wyjazdy „służbowe”. Jednym z nich były odwiedziny warszawskiego getta w 1941 r., aby pozyskać nowych lekarzy do opanowania epidemii tyfusu. Podczas tej wizyty, warszawski kronikarz żydowski Emanuel Ringenblum wyraził jasną opinię nt. Rumkowskiego: „Jest to starzec [...] o niezwyklej ambicjach i trochę stuknięty”.

Chaim nie krył dumy ze swojego dzieła, z państwa żydowskiego, które stworzył. Nagle okazało się, że Łódź to raj dla Żydów, oczywiście naznaczony wojną, ale jednak. Jak napisał kronikarz, Prezes „uważa się za pomazańca bożego”, ale czy nie słusznie zasługiwałby na taki tytuł, gdyby tylko owe cuda, o których opowiadał, pokrywały się z rzeczywistością Litzmannstadt? Adam Czerniakow dość dobitnie opisał swoje wrażenia po osobistej rozmowie z łodzianinem: „Jest to samochwalec. Zarozumiały i głupi. Szkodliwy, bo wmawia władzom, że u nich jest dobrze”. Czy pomimo tych relacji osób współczesnych Rumkowskiemu, można jeszcze spierać się o jego stosunek do wydajnego niemieckiego przedsiębiorstwa – bo właśnie tak należałoby nazwać łódzką dzielnicę żydowską? A jednak, coraz częściej pojawiają się głosy, że to troska o wspólnotę, o to, aby przetrwała jak najdłużej, popychały Chaima do współpracy z nazistami, do tego produkcyjnego szaleństwa – byle było opłacalne. Gdy przyjąć to za prawdę, pojawia się nieścisłość. Los wspólnoty?



Owa „wspólnota” nie składała się wyłącznie z tych, których pan Prezes ceniał, dlaczego więc wykorzystywał on władzę do faworyzowania jednych, krzywdząc innych? Codziennością było przecież rozwarstwienie w kwestii żywności – podczas gdy część umierała z głodu, „inni musieli popuszczać pasa” (wg. relacji Dawida Sierakowiaka). Kolejny punkt widzenia na sprawę Chaima M. Rumkowskiego proponuje Andrzej Bart w „Fabryce muchołapek” – procesie Prezesa, który nigdy się nie odbył. Autor dopuszcza do głosu nie tylko wiele znanych, historycznych postaci, ale również „szeregowych” więźniów getta. Czy Bart w swojej powieści ocenia „Króla Chaima”? Ciężko jednoznacznie stwierdzić, jednak znamienym wydaje się stosunek obrońcy Rumkowskiego. Ten, który miał bronić oskarżonego, decyduje się porzucić rolę adwokata, mówi: „szaleniec, mały dyktator, który gdyby nie wojna, zarządzałby swoim sierocińcem, a dzięki rozpętanemu piekłu awansował”, poddanymi jego nie były już tylko (!) dzieci – stał się nimi Naród Wybrany! Chaim mógłby się bronić słowami jednego ze swoich przemówień: „Dyktatura nie jest brzydkim słowem” i miałby rację – samo słowo nic nie znaczy.

Mówi się, że czas osądzi. Jednak czy i w tym przypadku tak się stało? Nie czas, a ci, którzy powitali Chaima Mordechaja Rumkowskiego na rampie KL Auschwitz, gdy wysiadł z salonki, przedostatniego transportu z likwidowanego łódzkiego getta. Ci, których wysłał na zagładę, ich krewni, sąsiedzi... rzucili się na Prezesa i żywcem wrzucili do pieca krematoryjnego. Podobno to legenda, ale taka, która staje się salą rozpraw, aktem oskarżenia, i wyrokiem.

Spójrzmy na dzisiejsze łódzkie Bałuty. Tętnią życiem. Ulice oświetlane latarniami wyglądają jak starówki innych miast. Można tu się zgubić... Wiele ulic nagle urywa się. Domy znikają. Dokąd one biegną? Może „tam, skąd pochodzą Dzieci Bałut”?



Łódzkie getto utworzono 8 lutego 1940 roku. Swoim obszarem objęło dużą część Bałut. Hitlerowcy ulokowali tam wszystkich Żydów, zaś Polaków wygnali. 30 kwietnia tegoż roku nadzieja na ratunek dla nich umarła. Za murami getta znalazło się też dużo dzieci. 5 września 1942 roku hitlerowcy zakazali opuszczać domy. I zaczęli łowy. Do 12 września wywieziono do obozu w Chełmie ponad 15 tys. osób chorych i starych oraz prawie wszystkie dzieci do 10 lat. Wiemy, że stworzono też obóz cygański przy al. Wojska Polskiego.

NIEWIDOCZNY OBÓZ

Czy ktoś wiedział o obozie dla... dzieci?! Nie. Teren w kwadracie dzisiejszych ulic: Emilii Plater, Brackiej, Górniczej i Zagajnikowej; został oddzielony parkanem bez żadnych szczelin. Przebywały tam dzieci... Obóz przeżyło z niemal 10 tys. raptem tysięcy. Dokumenty z ich danymi poginęły...?

Z ARCHIWUM

Wiele danych przetrwały jednak do naszych czasów. Ktoś trzymał w piwnicy... Pomogły one zainicjować projekt „Dzieci Bałut” – właśnie, ale dlaczego dzieci? Tak naprawdę mało kto kojarzy łódzkie getto z małymi ludźmi. A przecież dzieci widzą, wiedzą i, co istotne, czują; ale więcej! Chociaż nie zawsze to działa...

Organizatorzy projektu za cel obrali sobie, m.in. przybliżenie historii łódzkich Żydów w czasach Holocaustu.

Ścieżka murali pamięci powiększa się. Od kilku lat sukcesywnie wzrasta liczba murali z wizerunkami dzieci. Powstają one na podstawie autentycznych fotografii. Niestety, są już nieco naruszone zębem czasu. Ważne, że są.

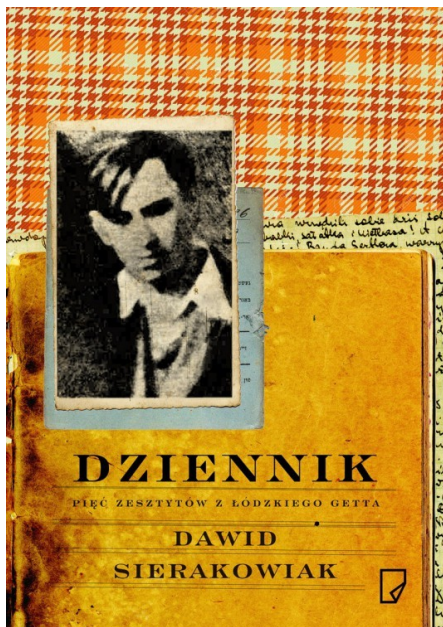
Urodził się 25 lipca 1924r. w Łodzi. Był polskim Żydem przetrzymywanym w łódzkim getcie, mieszkał wraz z rodzicami i siostrą przy ul. Spacerowej 5/7.

Dawid, podobnie jak większość mieszkańców getta, cierpiał na straszliwy głód, który odcisnął ogromne piętno na jego młodej psychice. Przed wojną był chłopcem niezwykle wesołym, ciekawym świata i ludzi, miał wiele zainteresowań. Niestety, jak czytamy w późniejszych jego pamiętnikach, wraz z upływem czasu i rosnącego uczucia wiecznego głodu zmienił się nie do poznania. Stał się dosłownie wrakiem człowieka, a na dodatek musiał stawić czoła takim traumatycznym wydarzeniom jak choroba siostry, wywózka matki czy śmierć ojca.

Początkowo Dawid Sierakowiak starał się radzić sobie z rzeczywistością getta; udzielał korepetycji, podjął pracę w resorcie rymarskim oraz należał do tajnej komunizującej organizacji młodzieżowej. Robił wszystko, by dołożyć pieniądze do domowego budżetu i zdobyć jedzenie.

Notabene to wkrótce właśnie pożywienie stanie się jego największym utrapieniem.

Chłopiec zmarł w getcie 8 sierpnia 1943 roku. Nie przeżył wycieńczającej walki z głodem. Jego imię upamiętnia tablica od wewnętrznej strony cmentarza przy ul. Brackiej, która została ufundowana przez Konrada Turowskiego.



Rodzicielstwo w getcie

Majlech Sierakowiak, był ojcem Dawida Sierakowiaka. Urodził się 14 września 1892r., a zmarł 6 marca 1943r., z głodu, wycieńczony gettowskim terrorem. Matka Sierakowiaka, Sury Adjli Churgel urodziła się 13 października 1884r., a zmarła w połowie września 1942r., najprawdopodobniej wywieziona do obozu koncentracyjnego Auschwitz, po, jak stwierdził lekarz, niezaliczonych badaniach. Można powiedzieć, że przed wojną jeszcze razem, w czasie wojny już jakby osobno. Dwoje zapisanych sobie ludzi przed Bogiem, a tak niezających się w łódzkim getcie. Dawid szybko dorósł. Niemcy popełnili największą zbrodnię- zerwali więzy rodzinne.

Sury Ajdli Churgel, żona i matka dwójki dzieci. W dziennikach widzimy ją jako troszczącą się o całą rodzinę kobietę w obliczu wielkiej tragedii jaką jest życie w getcie. Pojawiają się zapisy o jej ciężkich chorobach, wyczerpaniu i wygłodzeniu, spowodowanych okrutnymi warunkami. Młody Dawid często pisze o mamie, która za wszelką cenę usiłuje zdobyć dodatkowy zarobek, aby utrzymać siebie i rodzinę przy życiu. Jest przy tym wycieńczona i bardzo osłabiona, jednak można wyczuć w niej wielką wolę walki, co jest wręcz wzruszające dla czytelnika. Jednym z najbardziej emocjonalnych wpisów Dawida Sierakowiaka jest z dnia, kiedy Sury zostaje pojmana przez nazistów. Dawid rzadko kiedy używa tak ekspresyjnych wyrażań w swych zapiskach.

Czytając Dawida Sierakowiaka, poruszające jest również zachowanie ojca. Przez cały czas, kiedy Dawid opisuje swoje relacje z nim, coraz bardziej daje to do zrozumienia, że w getcie panowały inne zasady. Nie podporządkowując się im, przerywano swój los. W postawie ojca uwidacznia się świat odwróconego dekalogu- okradanie bliskich; zabieranie jedzenia, walka o przetrwanie, śmierć innych to życie dla mnie. W getcie nie było heroizmu, życie było silniejsze od śmierci, każdy robił, co mógł, aby w jakiś sposób przetrwać. Głowa rodziny przestała być głową rodziny, a 19-letni wówczas Dawid musiał szybko zdać egzamin dojrzałości.

W końcowych zapiskach Dawida Sierakowiaka jego ojciec, Majlech umiera z wycieńczenia. Relacje między synem, a ojcem w trakcie wojny były napięte i burzliwe. Dochodziło między nimi do awantur,

Pamiętnik urwany

Dawid Sierakowiak to niejedyny uczestnik dziecięcego świata odwróconego dekalogu. To tylko jedna z nielicznych niewinnych istot, które przeżywać musiały cierpienie niezawinione. Nie tylko on także spisał swoje przeżycia, prócz jego zapisków znaleźć możemy jeszcze kilka innych diariuszy młodocianych autorów.

Młoda, czternastoletnia dziewczynka pochodząca z rodziny krakowskich Żydów - Renia Knoll, ona także prowadziła swój dziennik. Jest to tekst dość szczególny i niespotykany. Początkowo treść pamiętnika jest dość prosta, jasna, Renia opowiada o swoich miłościach, marzeniach rówieśnikach, im bardziej okupant zacieśnia obrożę na szyi bezbronnych ludzi tym treść dziennika bardziej się zagęszcza, staje się poważniejsza. We wpisach dostrzec można przede wszystkim wielką chęć zdobywania, marzenia, niepokromioną chęć życia i spełniania swoich pragnień. Pomimo tak tragicznej sytuacji Renia nie nienawidzi, ona jedynie pyta: „dlaczego?”. To proste, ale zarazem trudne pytanie autorka zadaje sobie wielokrotnie. Ono także sprawia, że strach zaczyna trawić jej marzenia, ale ona się nie poddaje, marzy do końca. Nie wiemy jednak co dzieje się z nią po rocznym prowadzeniu zapisków. 1. września to ostatni głos Reni, to jej ostatnie wołanie, pożegnanie z dziennikiem, a może i ze światem? Tego możemy się tylko domyślać. Wiemy jedno, że „bycie wolnym człowiekiem, a nie bezdomnym szcztym psem” było najgorętszym pragnieniem małej dziewczynki, której los odebrał wolność.



Jakie brzemie ciąży współczesnej młodzieży? Czy jest ono współmierne z trudem bytu Pokolenia Kolumbów, upadkiem moralnym, i zagrożonym życiem bezbronnego dziecka, którego odwetem jest zżółkła, wymięta kartka papieru i kałamarz?

Co tak naprawdę wiemy o dzieciach Holokaustu? Dawid Rubinowicz, młodzieniec, którego dzieciństwo definiuje nam jedna, spłowiała fotografia oraz świadectwo ukończenia szóstej klasy i promocja do następnej, urodził się 27 lipca 1927 w Kielcach. W nieznanych okolicznościach przeprowadził się z rodzicami do wsi Krajno, gdzie koegzystował z innymi Żydami. Pewnego sobotniego, wrześnieowego dnia Tauba – matka, akuszerka z powołania i zaradności oraz ojciec Josek – młeczarz, dzięki któremu familia miała zagwarantowane sklepowe lokum, które służyło jako mieszkanie, wraz z dziećmi zostali przesiedleni z bodzentyńskiego getta do Suchedniowa, stanowiącego miejsce ich kilkudniowego pobytu. Kolejny i ostatni, czego nie sugerował międzystacyjny wygląd Treblinki, etap przesiedleń zakończył się we wspomnianym miejscu dnia 21 września 1942 roku, gdzie Rubinowiczowie skonalili w komorach gazowych.

Swoje pamiętniki, będące szkolnymi zeszytami rodzeństwa chłopca, Dawid traktował inicjalnie jako piśmienniczą rekreację, aby na przestrzeni pięciu zbiorów kartek odbyć przemianę emocjonalną. Początkowa trywialność wywodów chłopca, odnosząca się często do sytuacji błahych, które dotyczyły m.in. meteorologicznych zmian za oknem, współlistniała z lakonicznością wypowiedzi integrującą się z pleonazmami i błędami ortograficznymi. Kolejnym substratem, na którym Rubinowicz budował swoją dojrzałość, było pozbycie się emocji, które dało się odnaleźć jedynie w kaligraficznym piśmie i starannych zapiskach. W trzech ostatnich zeszytach uwewnętrznienie się dziecka rozpoczyna zaprzeczanie temu stylowi. Zaczynamy zauważać filozoficzność, która zdaje się wiązać z wypowiedziami Dawida, a także monstrialność wywodów, przeto zanik staranności i zaistnienie zjawiska natychmiastowego umieszczania przemyśleń na papierze. Prowincjonalność dwóch pierwszych pamiętników ustępuje drastyczności, z którą chłopiec jest zmuszony się zmierzyć.

Czy dorastanie przy złowieszczym akompaniamencie kartek papieru i zmruszałej aurze ongiś tak ciepłych poranków znacząco wpłynęło na życie Dawida Rubinowicza? To pytanie, pośród wielu innych, jest w stanie zreasumować notatkę, ponieważ tylko ono dotyka obu warstw bytu chłopca – międzyludzkiej i wewnętrznej. Opisywany pamiętnikarz, owszem, przeżył przemianę, ale współżyjącą z patologicznością wojny i jej oddziaływaniem na umysł dziecka. Taki zabieg aury lat czterdziestych pomaga dojść do wniosku, iż to drastyczne kroki zmieniają człowieka, ale nie od nich należy zaczynać.

Czujmy jak Rubinowicz, żyjmy w wolności.

Abyście nigdy „nie [mieli] nawet co wpisać do [waszego] pamiętnika”, jeśli miałyby to iść w parze z poznaniem wojennych realiów.

Dzienniki wojenne są jednym z najcenniejszych źródeł informacji na temat wojny. Choć niektóre kryją w swojej treści nieprawdziwe zawirowania, lubimy po nie sięgać. Mnie najbardziej podobają się pamiętniki pisane ręką dziecka; właśnie dlatego sięgnęłam po "Dziennik Anne Frank".

W książce poznajemy główną bohaterkę gdy kończy ona trzynaście lat. Dziewczynka kieruje swoje rozważania w kierunku "Kitty", która zdaje się być jej wymaginowana przyjaciółką, lecz po opublikowaniu książki, ojciec Anne Frank spierał się ze znawcami literatury o to, że jego zdaniem adresatka była osoba prawdziwa. "Sądzę, że będę Ci mogła wszystko powierzyć, tak jak jeszcze nikomu, i mam nadzieję, że będziesz dla mnie wielkim oparciem." Są to słowa, którymi Anne Frank rozpoczyna pisanie swojego dziennika. Cytat ten świadczy o samotności, której dziewczynka musiała stawiać czoła każdego dnia. Jest to oznaka fatum żydowskiego, z którym wiele osób sobie nie radziło. Samotność, brak zrozumienia, poczucie obcości wśród ludzi. Anne była tylko nastolatka, która miała przed sobą jeszcze kilkanaście rozdziałów życia. Niestety, 4 sierpnia 1944r. rodzina Franków została znaleziona w kryjówece, prawdopodobnie wydał ich holenderski donosiciel. Młoda Anne trafiła do obozu koncentracyjnego Bergen-Belsen, w którym zmarła na tyfus. Ojciec dziewczyny, Otton Frank, był jedynym krewnym Żydówki, który przeżył. Po śmierci córki postanowił przekazać światu to, co Anne spisywała przez kilka lat swojego życia, które w większości było oparte na strachu. To właśnie dzięki niemu możemy dowiedzieć się jak wyglądała codzienność w żydowskiej, zagrożonej przez niemieckie wojska rodzinie.

Pod sam koniec lektury, ta nagle się urywa. Każdy czytelnik ma świadomość, że brakuje kolejnego rozdziału. Zarówno w książce, jak i życiu Anne Frank, której śmierć oznaczała życie dla kogoś innego.



Mary ma dwadzieścia-parę lat, studiuje na amerykańskim uniwersytecie. Mówi z jakimś dziwnym akcentem, czasami myli słowa. Dziewczyna ma kilku przyjaciół, pozowała z nimi ostatnio do zdjęcia. Jest niebrzydką Żydówką, co można rozpoznać po brązowym kolorze włosów i ciemnej barwie oczu, patrzących gdzieś

czasem zamglonym wzrokiem. Ma też pełne usta, które niekiedy maluje czerwoną szminką. Mary nie mówi o swoim dzieciństwie, rzadko wspomina o Polsce. Wszyscy wiedzą, że w Europie była straszna wojna, nikt jednak nie wypytuje dziewczynę o szczegóły, gdy ta unika tematu.

Mało kto wie, że Mary Berg nie jest jej prawdziwym nazwiskiem. Miriam Wattenberg była kimś innym- to ona zgarnęła pierwszą nagrodę za jazzową piosenkę w konkursie młodych talentów, uczyła się na kursach rysunku technicznego, to ona wygrała gminny konkurs na plakat. Uczyła się także na tajnych kompletach łódzkiego gimnazjum, szła pieszo wraz z innymi Żydami z Łodzi do Warszawy, gdy Niemcy zmusili ich do opuszczenia miasta, to jej spostrzeżenia rzetelnie zapisywane były jej ręką w dzienniku. To ona była wdzięczna, że mama miała obywatelstwo amerykańskie i uda się jej rodzinie uciec do Stanów.

Latem 1942, Miriam na krótko przed rozpoczęciem akcji wysiedleńczej, razem z innymi Żydami-obywatelami Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, dziewczyna była internowana na Pawiaku. To zza jego okien przedstawiła w dzienniku obraz getta. „Jesteśmy tu jakby na małej wyspie pośród oceanu krwi”- pisała.

Była świadkiem okrutnych scen, które na zawsze pozostały w jej pamięci- mordowani ludzie często byli jej znajomymi. Po ponad roku spędzonym w więzieniu, trafiła do Vittel, gdzie spędziła kolejny rok. Gdy w końcu została zakwalifikowana do grupy osób przeznaczonych przez Niemców na wymianę na jeńców niemieckich, wreszcie mogła opuścić Europę. To był przełomowy moment dla młodej dziewczyny. Gdy tylko Miriam znalazła się na lądzie, zwróciła się do znajomego dziennikarza, Szamuela Lajba Shneidermana, pokazując mu dwanaście zeszytów składających się na obszerną relację

traktowania Żydów przez niemieckich okupantów. Po przetłumaczeniu na język angielski**, wkrótce zapiski zostały wydane pod tytułem „Dziennik z getta warszawskiego”. Jego wartość jest nieoceniona- użyte w nim skróty, czy pseudonimy zostały rozszyfrowane przez samą autorkę. Jest to autentyczny dokument, nie ma w nim niedomówień.

Mary ma dwadzieścia-parę lat i nie lubi mówić o przeszłości. Po publikacji książki udzieliła wiele wywiadów, ale teraz odcina się od sławy, znika z publicznego życia. Nie umie zapomnieć o losie, który spotkał jej przyjaciół, lecz wie, że musi ruszyć dalej- stąd zmiana nazwiska, szminka i uśmiech na ustach. Dziewczyna mimo traumy wojny umie czerpać z życia, odnajduje się w nowej dla niej rzeczywistości. Jest rok 2013. Mary ma 89 lat, rodzinę i piękne życie za sobą. Umiera po cichu, wśród ludzi których kocha, myśląc o wielu, którzy nie mieli tyle szczęścia.

Wizyta na Nowym Cmentarzu Żydowskim w Łodzi

Żydowskie obyczaje pogrzebowe i żałobne

28 kwietnia, wraz z panią profesor Katarzyną Józefczyk, odwiedziliśmy największą w Polsce nekropole żydowską - Nowy Cmentarz Żydowski w Łodzi przy ulicy Brackiej 40 (warto wspomnieć, że w roku założenia - czyli w 1892 - był największym w Europie. Obecnie jest nim cmentarz w Berlinie).



Po wejściu na cmentarz od ulicy Zmiennej, przystanęliśmy wszyscy na chwilę, by posłuchać o bogatej symbolice żydowskich macew, które nie pełnią roli wyłącznie estetycznej - ich znajomość

bowiem pozwala odczytywać cechy zmarłego, jego zawód czy miejsce

w hierarchii społecznej. Przed bramą cmentarza oglądaliśmy odzyskane z różnych prac remontowych macewy z dawnych cmentarzy żydowskich, dziś nieistniejących. Zniszczone, połamane, ledwo ocalone, nadal stanowią interesującą wystawę sztuki tworzenia i dekorowania tych żydowskich steli nagrobnych.

Za bramą cmentarną, spośród powieszonych na murze tablic, nasza klasa odnalazła, szerniała już, starą tabliczkę, upamiętniającą zmarłego w łódzkim getcie Dawida Sierakowiaka, którego dzienniki omawialiśmy na lekcjach języka polskiego. Następnie wszyscy razem wyruszyliśmy w poszukiwaniu grobu wspomnianego Dawida. Po drodze przystanęliśmy przy ogromnym grobowcu jednego z najwybitniejszych fabrykantów Łodzi - Izraela Poznańskiego. Wspinaliśmy się po schodach budowli, by obejrzeć niezwykłą mozaikę, którą wyłożono sufit grobowca.

Zaraz obok odnaleźliśmy grób Dawida Sierakowiaka. Każdy z nas położył na płycie nagrobnej kamień, który w tradycji żydowskiej stanowi oznaczenie grobu i pamięć o zmarłym. Choć tradycyjnie Żydzi nie kładą na grobach kwiatów (jest to bowiem symbol radości) ani nie palą zniczy, na cmentarzu gdzieś można było je ujrzeć - prawdopodobnie pozostawili je odwiedzający zmarłych chrześcijanie bądź nieortodoksyjni Żydzi.



Następnie udaliśmy się na pokryte świeżą, zieloną trawą pole gettowe, gdzie pochowano około 43 tysięcy osób zmarłych

i zabitych przez Niemców w łódzkim getcie. Po chwilach refleksji

otrzymaliśmy chwilę czasu wolnego, każdy z nas udał się w inną stronę na krótki spacer po cmentarzu. Zarośnięte bluszczem, cierniami, trawą i kwiatami obsypujące się groby przypominały nam o tradycji Żydów, według których cmentarz jest miejscem nieczystym, a co za tym idzie - nie należy go sprzątać ani pielęgnować, a wszystko pozostawić naturze.



Na sam koniec naszej wycieczki weszliśmy w ciszy do domu przedpogrzebowego. Zajrzeliśmy dość niepewnie do małego pomieszczenia, znajdującego się w prawym skrzydle, w którym dokonuje się ablucji (oczyszczenia) zmarłego. Obejrzeliśmy dokładnie także nawę główną, z miejscem na trumnę, podestem dla kapłana i dla bliskich zmarłego, którzy czuwali przy zmarłym, odmawiając psalmy.



Wycieczka na łódzki Nowy Cmentarz Żydowski stanowiła zwieńczenie naszych lekcji, podejmujących tematy tak trudne jak Holocaust, ale też inne przejawy dyskryminacji rasowej czy religijnej w naszych czasach. Wizyta w tak specyficznym miejscu narzuca wiele przemyśleń i refleksji, często niewygodnych lub nieprzyjemnych. W nas pozostawiła wiele obrazów, w chłodnych, ale też i ciepłych barwach, pełnych kontrastów, pięknych macew, a nawet wiosny. Przekraczając bramę cmentarza, wkroczyliśmy w nieco inny świat, świat pełen odmiennych tradycji, wierzeń i przekonań, zachowując tolerancję i szacunek dla czegoś, co nie jest nasze i czego nie znamy. Bardzo ważne jest to, byśmy potrafili przełożyć tę naukę na życie codzienne i wchodząc w świat odmiennego człowieka, umieli go

uszanować.

W przeddzień naszej wycieczki wysłuchaliśmy referatu o obyczajach żydowskich dotyczących chowania zmarłych i żałoby. Pozwoliło nam to z większą wiedzą i świadomością wejść na teren cmentarza, różniącego się przecież znacznie od tych, które znamy i odwiedzamy. Większości obyczajów czy rzeczy, które opisano w referacie nie byliśmy w stanie zobaczyć ani usłyszeć. Były one jednak potrzebne, by ułożyć się w całość, w drogę, którą przebywa zmarły i jego rodzina od momentu jego zgonu aż do pochowania na cmentarzu, a która - wbrew pozorom - nie jest taka prosta i łatwa.

Co mówi Tora o grzebaniu zmarłych?

536 przykazanie w księdze Dewarium nakazuje pochowanie zmarłego w dniu jego śmierci. W dzisiejszych czasach jest to prawie niewykonalne, jednak niewykluczone, że jest to spuścizna z czasów życia Żydów na terenach pustynnych - w gorącym klimacie przetrzymywanie zwłok z oczywistych względów nie mogło trwać długo. Dawniej rabini nakazywali, by pogrzeb odbył się szybko. Opóźnienie usprawiedliwiała śmierć w czasie święta - na przykład szabasu, a także konieczność przetransportowania zwłok na dużą odległość czy oczekiwanie na przybycie rodziny.

Co dzieje się w momencie zgonu?

Po stwierdzeniu śmierci ciało układa się na łożu, a zmarłemu zakrywa się oczy skorupkami jaj. Jest to związane z zapisem Talmudu, mówiącym: „Każdy człowiek ma za życia zawiść w oczach. Wzrokiem zazdrości i pożąda. Nic, nawet po śmierci, nie jest w stanie uspokoić oczu. Trzeba zatem, by zmarły wyzbył się doczesnych pragnień, a tylko wtedy kończą się nasze pragnienia, gdy się oczy zakryje.”

Istnieje także zwyczaj kładzenia zmarłemu kłódki na usta, by „nie mówił” lub „nie mówił złych rzeczy”: „Kładąc kłódkę do grobu nie chciano, by zmarły na tamtym świecie mówił, co się tutaj dzieje, przy czym kładziono ją nie dosłownie na usta, lecz na deskę wierzchnią, na wysokości ust.” (Paweł Fijałkowski, „Obrządek pogrzebowy Żydów polskich w świetle badań archeologicznych”).



Domownicy przez cały czas asystują przy zwłokach i recytują psalmy. Zaniechanie tego obowiązku uważane jest za brak szacunku. W domu zasłania się lustra i wylewa wodę ze wszystkich naczyń, a najbliżsi zmarłego dokonują symbolicznego rozdarcia szat (kria).



Chewra Kadisza

Organizacją pochówku zajmuje się bractwo pogrzebowe Chewra Kadisza (Święte Bractwo), w którym udział uważa się za wielki zaszczyt. Mimo że takie bractwa według archiwalnych tekstów miały obowiązek czuwać przy zmarłym, biednym czy bogatym i wspierać rodzinę, w rzeczywistości, głównie w mniejszych miejscowościach i wsiach, szerzyły postrach, gdyż zdzierały z rodzin ogromne datki na pogrzeby, często całe ich majątki.



Ablucja w bejt tahrze

Ciało jest obmywane w domu przedpogrzebowym (w bejt tahrze lub tahrze sztibl). Czyszczenia zwłok- ablucji - dokonuje sekcja, złożona z przynajmniej 4 osób: przewodniczącego (rosz m'taher) oraz 3 pomocników (m'taharim). Ablucji mężczyzn dokonują mężczyźni, kobiet - kobiety, przy czym nie mogą być to bliscy członkowie rodziny zmarłego, którym zabronione jest wtedy przebywanie przy zwłokach. Wyklucza się także obecność osób postronnych.

Członkowie Chewra Kadisza przygotowują trumnę, z której zdejmowane jest wieko, a w środku umieszcza się garść ziemi z Izraela. Osoby wykonujące ablucję obmywają ręce i odmawiają modlitwę, która zaczyna się od słów : „(imię zmarłego), wybacz nam jakiegokolwiek znieważenie, do którego może dojść z rąk tego świętego bractwa, pomimo naszej troski i uwagi podczas oczyszczenia. Przebacz nam, naszym rodzinom i całemu domowi Izraela.”

Następnie recytowane są modlitwy Anah Haszem i Chamol. Przy głowie zmarłego ustawia się zapaloną świecę. Sekcja napełnia wodą wiadra , odkrywa ciało i obmywa je w odpowiedniej kolejności, której nie wolno zmieniać. Na koniec przystępuje się do finalnego obmycia zwłok. Podczas tej czynności odmawiana jest modlitwa zawierająca cytaty z Ksiąg Ezechiela, Pieśni nad Pieśniami, Jeremiasza i Jozuego („I pokropię was wodą czystą, a oczyszczeni będziecie od wszystkich nieczystot waszych [...]”). Na koniec każdy z członków bractwa potwierdza dokonanie ablucji, mówiąc: „On jest czysty”, a ciało osusza się za pomocą ręczników, a następnie namaszcza się serce i czoło.



Zmarłego ubiera się w specjalną szatę żałobną - proste ubranie, które symbolizować ma równość wszystkich ludzi przed obliczem Boga. Warto dodać, że judaizm nie dopuszcza balsamowania zwłok czy malowania twarzy. Nie wystawia się także zwłok na widok publiczny. Do trumny natomiast wkłada się sztuczne szczęki, protezy, skrzepy krwi, bandaże, plastry, a nawet paznokcie ścięte podczas ablucji. Raz zamknięta trumna nie może być ponownie otwierana. Trumnę przenosi się do miejsca czuwania (szmira) i pozostawia pod opieką żałobnika (szomera).

Żydowska trumna

Zgodnie z biblijnym zapisem „Z prochu powstałeś i w proch się obrócisz”, ciało musi być pochowane w taki sposób, by nie utrudniać pełnego zespolenia z ziemią, dlatego Żydzi przez setki lat chowali byli bez trumien. Ten obyczaj w czasach licznych epidemii był bardzo kontrowersyjny, zwłaszcza, że zwłoki często przewożone były na odległe cmentarze. Anna Potocka z Rymanowa tak pisała w swoim pamiętniku: „Zmarłych Żydów nieraz całymi milami wożą. (...) Żydzi trumien nie używają, więc Żyd zmarły jedzie najczęściej w worku zaszyty, w słomie zagrzebany, konie liche, więc przed karczmą parę godzin popasają. Szlakiem, którym te konduktyszły, powymierali ludzie. W dobrach rymanowskich wybuchła zaraza w Rudawce.” Dziś najczęściej używa się trumien ze względu na liczne przepisy i zmianę obyczajowości. Jednak żydowska trumna musi mieć określony wygląd: powinna być wykonana w całości z miękkiego drewna, bez użycia gwoździ. Wycina się w niej także otwór, mający zapewnić kontakt z ziemią.



Pogrzeb żydowski w m. i. n. miasteczka galicyjskiego.

Pogrzeb

Pogrzeby trwają krótko. Najpierw odbywa się uroczystość w domu przedpogrzebowym, gdzie zmarły wspominany jest w mowie zwanej hesped, której celem jest uświadomienie słuchaczom bólu, wynikającego z poniesionej straty. Później trumna

zostaje przeniesiona na cmentarz. Orszak żałobny na swej drodze do miejsca grzebania zatrzymuje się kilkakrotnie, w ten sposób - poprzez okazanie braku pośpiechu w trakcie ceremonii - oddaje cześć zmarłemu. Żałobnicy nieprzerwanie odmawiają psalmy. Zwłoki składa się do grobu w pozycji poziomej, skierowane wzdłuż ości wschód - zachód (większość macew jest zorientowana w kierunku wschodnim). Po złożeniu do grobu i przysypaniu ziemią, odmawia się modlitwę El Malei Rochamim (Boże pełen miłosierdzia). Podczas wszystkich pogrzebów ortodoksyjnych i większości odłamów judaizmu, nie składa się kwiatów na grobie ani nie ma zwyczaju gdy na instrumentach muzycznych, ponieważ obie te rzeczy symbolizują radość.



Po zasypaniu najbliższy krewny odmawia kadisz. Nie jest to modlitwa za zmarłych, stanowi ona natomiast wysławienie imienia boskiego. Odmawia się ją, by okazać, iż mimo straty bliskiej osoby nie zapomina się o Bogu i wierze. Kadisz wymaga minjanu, czyli obecności 10 dorosłych, religijnych Żydów, nie jest więc to modlitwa, którą można wypowiadać indywidualnie. Kadisz syn zmarłego powinien odmawiać przez 11 miesięcy, a w przypadku śmierci rodzeństwa, dziecka, małżonka - przez miesiąc.

Opuszczając grób, każdy zebrany na pogrzebie, zgodnie z Torą ma obowiązek położyć kamień nagrobny. Takie oznaczenie pochówku jest uznawane za spełnienie przykazania. Popularne jest i dziś kładzenie kamyków na grobie przez Żydów odwiedzających cmentarze. Gdy już odbył się pogrzeb (nawet wiele lat temu) i nie mogliśmy w nim uczestniczyć, wciąż możemy oznaczyć grób poprzez dodanie do istniejącego, dużego kamienia małych kamyków.



Na koniec ceremonii pogrzebowej żalobnicy ustawiają się w dwóch rzędach, pomiędzy którymi przechodzą członkowie najbliższej rodziny zmarłego. Osoby uczestniczące w pogrzebie nie wracają tą samą drogą, którą przyszły na cmentarz.

Ponieważ w tradycji żydowskiej cmentarz uważany jest za miejsce nieczyste, przy wyjściu należy dokonać rytualnej ablucji przy studni czy pompie, znajdującej się przy bramie cmentarza. Ortodoksyjni wyznawcy judaizmu używają do tej czynności specjalnego kubka z dwoma uchwytymi, trzykrotnie polewając ręce wodą.

Żałoba

Czas żałoby dzieli się na trzy okresy:

Sziwa – trwa siedem dni od chwili zgonu. W tym czasie członkowie najbliższej rodziny zmarłego powinni powstrzymać się od pracy i pozostać w domu. Nie mogą m.in. jeść potraw mięsnych, pić wina, kąpać się dla przyjemności, używać do mycia ciepłej wody, obcinać włosów, golić się, a nawet obcinać paznokci. Co ciekawe, wchodząc do domu, gdzie trwa sziwa, nie należy pozdrawiać obecnych tam osób, nie należy się z nimi witać, żegnać ani rozpoczynać rozmowy.



Szloszim – trwa trzydzieści dni. W tym czasie zabronione jest m.in. uczestniczenie w uroczystościach i zebraniach towarzyskim, żenienie się, wychodzenie za mąż.

Szneim asar chodesz – trwa rok, obchodzony jest wyłącznie po śmierci ojca lub matki. W tym okresie zakazane jest m.in. branie udziału w weselach, słuchanie muzyki, chodzenie do teatru lub kina. Nie wolno też przebywać w towarzystwie więcej niż dwu osób.



Jarcait

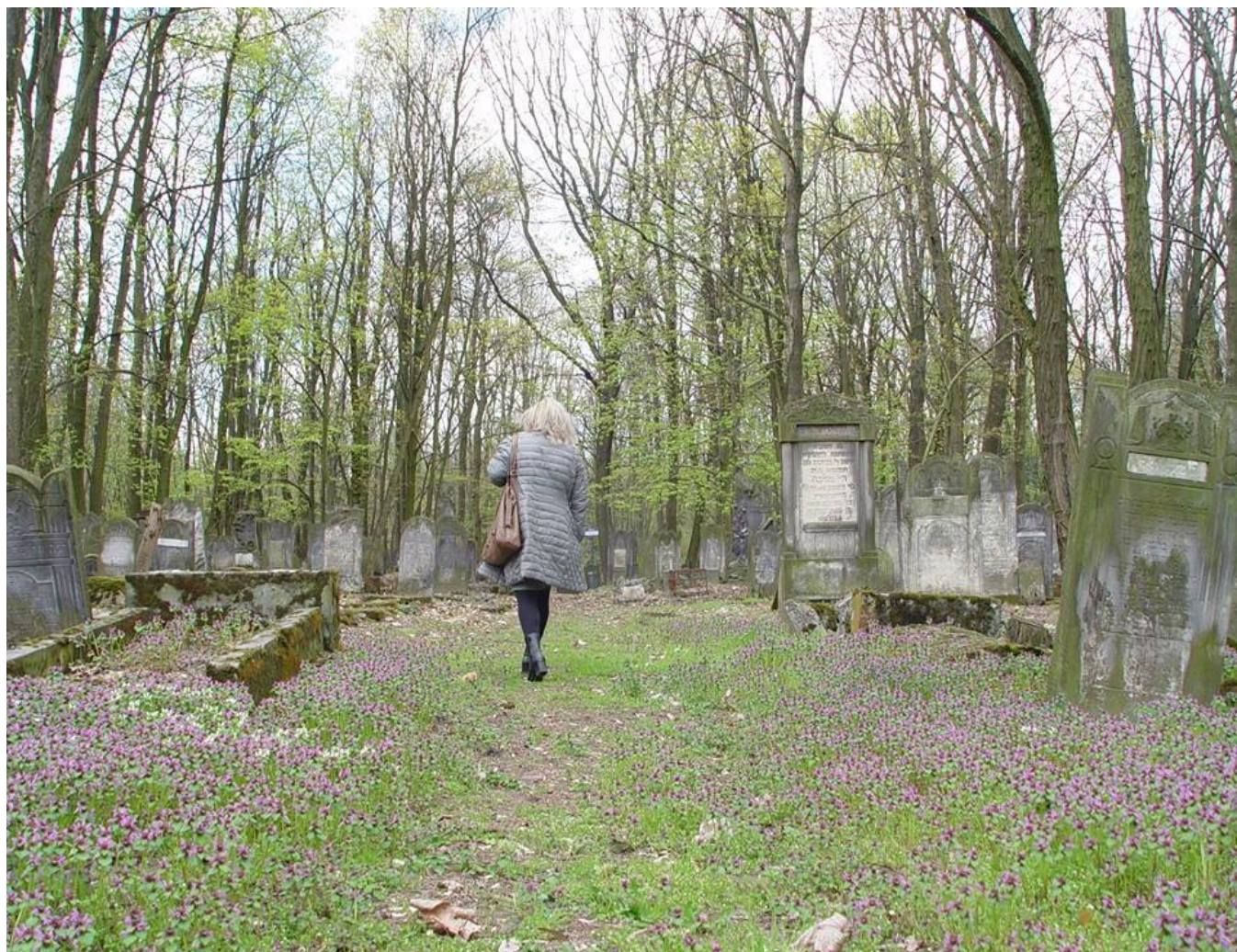
Pamięć zmarłego czci się podczas specjalnego święta, zwanego Jarcait. Podczas Jarcaitu pali się świece w domu, czyta Misznę, odwiedza groby oraz uczestniczy w nabożeństwie, podczas którego odmawiany jest kadisz.

11 marca odbyła się nietypowa lekcja. Nietypowa, ale bardzo ważna. Zapadająca w pamięć uczniów na całe życie.

W Sali 51 XXI LO im. Bolesława Prusa w Łodzi spędziliśmy około półtorej godziny słuchając referatów i uczestnicząc w dyskusji o trudnych tematach. Większość z nich została przedstawiona w tym wydaniu gazetki. Pani Katarzyna Józefczyk wprowadziła nas w mroczny świat odwróconego dekalogu – Anus Mundi, w którym nie ma żadnej litości. Pozostaje tylko walka o przetrwanie w obliczu i tak praktycznie pewnej śmierci. Następnie Magdalena Krysiak, uczennica klasy 3a opowiedziała o tym, jak wygląda język dzienników i opisów w nich zawartych. Kolejny w planie lekcji był film o Dawidzie Sierakowiaku otwierający część zdecydowanie bardziej poświęconą postaci Dawida. Tuż po nim głos zabrał jeden z gości naszego spotkania – Zofia Turowska, dziennikarka i autorka wielu książek, między innymi „Kto tu wpuścił dziennikarzy?”. Mówiła o kulisach powstawania „Dzienników Dawida Sierakowiaka”, które były inspiracją całej lekcji, ale także o samym ich bohaterze. Bo to na pewno postać warta uwagi i zdobycia na jego temat jak największej wiedzy, która później będzie nam uświadamiać, że nigdy nie zrozumiemy jak było ciężko jemu i pokoleniu żyjącemu w czasach holokaustu. Tuż po wykładzie Pani Zofii zaczęliśmy przedstawiać przygotowane na ten dzień prezentacje. Ich treść odpowiada temu co znalazło się w przygotowanych do tego wydania „Nowego Prusaka” artykułach – analiza życia Dawida Sierakowiaka na podstawie „Dzienników”, a także informacje o jego rodzicach, by potem przejść do innych autorów dzienników i ich historii – choćby Anne Frank czy Dawidka Rubinowicza. Całe wydarzenie podsumowała wypowiedź Pani Małgorzaty Zaradzkiej-Cisek, dyrektor XXI LO im. Bolesława Prusa w Łodzi.

Chcielibyśmy jeszcze raz podziękować gościom przybyłym na lekcję. Dzięki nim to wydarzenie nabrało jeszcze ciekawszego i bardziej intelektualnego wydźwięku. Będziemy do niego na pewno wracać. Będzie dla nas przestrogą i przypomnieniem o wszystkim, co niesie ze sobą wojna.





DROGA DO (NIE)ZAPOMNIENIA